

8 grudnia 2010r.

## Konfesjonal – mebel użytku codziennego?

### DZIENNICZEK św. Faustyny

„Przed spowiedzią usłyszałam w duszy te słowa: *Córko moja, powiedz mu wszystko i odsłoń swoją duszę przed nim, jako przede mną to czynisz. Nie lękaj się niczego; dla twojego uspokojenia kapłana tego stawiam między mną a duszą twoją, a słowa, które ci odpowie – moimi są. Odsłoń przed nim najtajniejsze rzeczy, jakie masz w duszy. Ja mu udzielię światła do poznania duszy twojej*” (Dz. 232)

*Jezus pragnie szczerości wobec spowiednika*

„...Ale kiedy weszłam do kaplicy, usłyszałam w duszy te słowa: *Pragnę, żebyś była wobec zastępcy mojego tak szczerą i prostą jak dziecko i tak, jako jesteś względem mnie; inaczej opuszczę cię i nie będę obcował z tobą*” (Dz. 494).

*Jezus daje swe światło spowiednikowi*

„Kiedy poszłam na chwilę rozmowy z Panem, usłyszałam głos w duszy: [*Córko*] *moja – nie dam ci łaski, abyś się gdzie indziej odsłaniała, a choćbyś się wypowiedziała, nie dam temu kapłanowi łaski, aby cię mógł zrozumieć. W chwili obecnej podoba mi się, abyś cierpliwie zносиła sama siebie. Córko moja, nie jest to wołać moją, abyś wszystkim opowiadała o darach, których ci udzieliłem. Oddałem 146 cię pod opiekę przyjaciela mojego serca i pod jego kierunkiem będzie rozwijać się dusza twoja. Jemu dałem światło do poznania mojego życia w duszy twojej*” (Dz. 1163).

### SPOWIEDŹ

*Spowiedź święta źródłem miłosierdzia*

„Dziś powiedział mi Pan: *Córko, kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła miłosierdzia mojego, zawsze sływa na twoją duszę moja krew i woda, która wyszła z serca mojego, i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, zanurzaj się cała w moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że ja sam w konfesjonale czekam na ciebie, zasłaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka, hojności mojej nie ma granic. Strumienie mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni zawsze są w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska moja odwraca się od nich do dusz pokornych*” (Dz. 1602).

*Kapłan zastępcą Jezusa w Sakramencie Pokuty*

„Od chwili, kiedy mi Pan dał kierownika duszy, jestem wierniejsza łasce. Dzięki kierownikowi, jego czujności nad duszą, poznałam, co to jest kierownictwo i jak Jezus na to patrzy. Za najmniejsze uchybienie Jezus mnie upominał i zaznaczał mi, że sprawy, które przedstawiam spowiednikowi, On sam rozsądza, – a wszelkie uchybienie przeciw niemu, mnie samego dosięga. (...) Przez wiele lat wychowywał mnie sam, aż do chwili, kiedy dał mi kierownika duszy. Dawniej sam mi dawał poznać, czego nie rozumiałam, a teraz każe mi się pytać [o] wszystko spowiednika i często mówi mi tak: *A ja ci odpowiem przez usta jego, bądź spokojna*” (Dz. 145).

*Jezus obecny w Sakramencie Pokuty*

„Dziś znowuż pouczył mnie Pan, jak mam przystępować do sakramentu pokuty: *Córko moja, jak się przygotowujesz w mojej obecności, tak się i spowiadasz przede mną; kapłanem się tylko zasłaniam. Nigdy nie rozbieraj, jaki jest ten kapłan, którym się zasłoniłem, i tak się odsłaniaj w spowiedzi, jako przede mną, a duszę twoją napełnij światłem moim*” (Dz. 1725).

*Przystępuj często i nie odkładaj spowiedzi*

„...Wtem usłyszałam głos: *Nie będziesz zdrowa i nie odkładaj sakramentu spowiedzi, bo to mi się nie podoba. Mało zwracaj uwagi na szemrania otoczenia*” (Dz. 1464).

## SPOWIEDŹ – jej znaczenie

113\* I znowuż pragnę powiedzieć trzy słowa do duszy, która pragnie stanowczo dążyć do świętości i odnosić owoc, czyli pożytek ze spowiedzi.

Pierwsze, całkowita szczerość i otwartość. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego, co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczera i otwarta. Dusza nieszczera, skryta naraża się na wielkie niebezpieczeństwo w życiu duchowym i sam Pan Jezus nie udziela się takiej duszy w sposób wyższy, bo wie, że ona nie odniosłaby korzyści z tych łask szczególnych.

Drugie słowo - pokora. Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wnikać w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć miało.

Trzecie słowo - to posłuszeństwo. Dusza nieposłuszna nie odniesie żadnego zwycięstwa, chociażby ją sam Pan Jezus bezpośrednio spowiadał. Spowiednik najdoświadczeńszy nic takiej duszy nie pomoże. Na wielkie nieszczęścia naraża się dusza nieposłuszna i nic nie postąpi w doskonałości, i nie da rady w życiu duchowym. Bóg najhojniej obsypuje duszę łaskami, ale duszę posłuszną.

115\* + Dusza, kiedy wyszła z tych utrapień, jest głęboko pokorna. Jej czystość duszy jest wielka. Ona bez namysłu niejako lepiej wie, co w danej chwili należy czynić, a co zaniechać. Wyczuwa najłżejsze dotknięcie łaski i jest bardzo wierna Bogu. Ona z daleka poznaje Boga i cieszy się nieustannie Bogiem. Ona Boga nader szybko odkrywa w duszach innych, w ogóle w otoczeniu. Dusza jest oczyszczona przez samego Boga. Bóg, jako czysty Duch, wprowadza duszę w życie czysto duchowe. Sam Bóg wpierr tę duszę przygotował i oczyścił, czyli uczynił ją zdolną do ścisłego obcowania z sobą. W sposób duchowy obcuje ona z Panem w miłosnym odpocznieniu. Mówi do Pana bez wyrażenia zmysłów. Bóg napełnia duszę swym światłem. Jej rozum, oświecony, widzi jasno i rozróżnia stopnie w tym życiu duchowym. Widzi, kiedy się łączyła w sposób niedoskonały z Bogiem, gdzie zmysły brały udział i duchowość była złączona ze zmysłami, choć już w sposób wyższy i szczególnie - jednak niedoskonały. Jest łączenie się z Panem wyższe i doskonalsze - to jest umysłowe. Dusza tu jest bezpieczniejsza od złudzeń, duchowość jej jest głębsza i czystsza. W życiu, gdzie są zmysły, tam więcej jest narażenia na złudzenie. Jak jej samej, tak i spowiedników ostrożność powinna być większa. Są chwile, w których i Bóg wprowadza duszę w stan czysto duchowy. Zmysły gasną i są jakoby umarłe. Dusza jest jak najściślej zjednoczona z Bogiem, jest zanurzona w Bóstwie, poznanie jej jest całkowite i doskonałe, nie poszczególne - jak dawniej, ale ogólne i całkowite. Cieszy się tym, ale - jeszcze chcę mówić o tych chwilach próby. W tych chwilach trzeba, aby spowiednicy mieli cierpliwość z taką duszą. Ale największą cierpliwość powinna mieć dusza sama z sobą.

132\* (62) Muszę jeszcze wspomnieć, że są niektórzy spowiednicy, że dopomagają duszy i są, jakby się zdawać mogło, ojcami duchowymi, ale dotąd, jak wszystko idzie dobrze; a jak dusza znajdzie się w większych potrzebach, wtenczas są jakby bezradni i nie mogą czy też nie chcą duszy zrozumieć. Starają się jak najprędzej jej pozbyć, ale jeżeli dusza jest pokorna, to choć trochę zawsze korzysta. Bóg sam nieraz rzuci snop światła w głąb duszy, za jej pokorę i wiarę. Powie nieraz spowiednik to, co wcale powiedzieć nie zamierzał, i sam nie zdaje sobie z tego sprawy. O, niechaj dusza wierzy, że są to słowa samego Pana; chociaż musimy wierzyć, że każde słowo w konfesjonale jest Boże, ale to, co wspomniałam wyżej, jest coś wprost od Boga. I dusza to czuje, że kapłan nie jest od siebie zależny - mówi to, co by nie chciał wypowiedzieć. Otóż tak Bóg nagradza wiarę. Odczułam to po wiele razy na sobie. Pewien kapłan, bardzo uczony i wielce poważany - czasami wypadło mi iść do niego do spowiedzi - zawsze był surowy i sprzeciwiał mi się w tych rzeczach, ale raz odpowiedział mi: Wiedz, siostrze, że jeżeli Bóg żąda, abyś tego dokonała, więc nie trzeba się sprzeciwiać. Bóg chce czasami właśnie w ten sposób być chwalonym. Bądź spokojna, jak Bóg zaczął - to Bóg dokończy, ale mówię ci: wierność Bogu i pokora, jeszcze raz pokora. Zapamiętaj to sobie, co ci dziś powiedziałem. - Ucieszyłam się i pomyślałam, że może mnie ten kapłan zrozumiał. Jednak okoliczności tak się złożyły, że już więcej się u niego nie spowiadałam.

139\* Jednak dusza wierna Bogu nie może sama rozstrzygać swych natchnień, musi je poddawać pod kontrolę bardzo wykształconego i mądrego kapłana i dopóki się nie upewni, niech się trzyma niedowierzająco. Tym natchnieniom i wszelkim łaskom wyższym niech nie dowierza sama, bo się narażać może na wielkie straty.

Chociaż dusza odróżnia zaraz fałszywe natchnienia od Bożego, jednak niech będzie ostrożna, bo wiele jest rzeczy niepewnych. Bóg lubi i cieszy się, kiedy dusza nie dowierza Jemu samemu dla Niego samego; dlatego że Go kocha, to jest ostrożna i pyta się, i sama szuka pomocy, aby stwierdzić, czy to naprawdę Bóg jest, co w niej

działa. A utwierdziwszy się przez światłego spowiednika, niech będzie spokojna i odda się Bogu według Jego wskazówek, to jest według wskazówek spowiednika.

112\* + Parę słów o spowiedzi i spowiednikach. Tylko to wspomnę, com doświadczyła i przeżyła we własnej duszy. Trzy rzeczy są, gdzie dusza nie odnosi pożytku w spowiedzi w tych wyjątkowych chwilach.

Pierwsze - że spowiednik mało zna drogi nadzwyczajne i okazuje zdziwienie, jeżeli dusza odśloni mu te wielkie tajemnice, jakich Bóg dokonywa w duszy. To zdziwienie jego już duszę subtelną zatrzaża i ona spostrzega, że spowiednik się waha wypowiedzieć swoje zdanie, a dusza, jeżeli to spostrzeże, nie uspokoi jej, ale jeszcze więcej ma wątpliwości po spowiedzi aniżeli przed spowiedzią, bo ona wyczuje, że spowiednik uspokaja ją, [a] sam nie ma pewności. Albo - co mi się zdarzyło - że spowiednik nie mogąc przeniknąć niektórych tajemnic duszy - odmawia jej spowiedzi, okazuje jakąś bojaźń przed zbliżeniem się takiej duszy do kratki. Jakże może dusza w takim stanie czerpać uspokojenie w konfesjonale, gdyż ona jest subtelniejsza na każde słowo kapłana. Moim zdaniem w takich chwilach szczególnych nawiedzin Bożych w duszy, jeżeli jej nie rozumie, powinien duszy wskazać jakiegoś doświadczonego i światłego spowiednika albo samemu zaczerpnąć światła, aby duszy dać to, co ona potrzebuje, a nie wprost odmówić jej spowiedzi, bo w ten sposób naraża ją na wielkie niebezpieczeństwo i może niejedna dusza opuścić drogę, na której ją Bóg szczególnie chciał mieć. Jest to rzecz wielkiej wagi, bo sama tego doświadczyłam, że już zaczęłam się chwiać, pomimo tych szczególnych darów Bożych; chociaż mnie Bóg sam uspokajał, jednak zawsze pragnęłam mieć pieczęć Kościoła.

(52) Druga rzecz - to, że spowiednik nie pozwoli się szczerze wypowiedzieć, okazuje zniecierpliwienie. Dusza wtenczas milknie i nie mówi wszystkiego, a tym samym nie odnosi pożytku; a tym mniej odnosi pożytku, kiedy się zdarzy, że spowiednik zaczyna doświadczać duszę, a nie znając jej - dlatego zamiast pomóc duszy, to szkodzi jej. A to dlatego, że ona wie, że spowiednik nie zna jej, bo nie pozwolił całkowicie odślonić się jej, jak co do łask, tak i co do nędzy. A więc próba nie jest stosowna. Miałam niektóre próby, z których się śmiałam. Lepiej tę rzecz wyrażę tymi słowami, że spowiednik to lekarz duszy, więc - jak lekarz, nie znając choroby, może dać stosowne lekarstwo? Nigdy. Bo albo nie będzie wywierać żadnego skutku pożądanego, albo da za silne, gdzie powiększy chorobę, a czasami - co nie daj, Boże - może nastąpić śmierć, ponieważ za silne. Mówię to z doświadczenia, że w pewnych wypadkach wprost sam Pan mnie powstrzymywał.

Trzecia rzecz - to, że się zdarza, że spowiednik nieraz lekceważy drobne rzeczy. Nic nie ma w życiu duchowym drobnego. Czasami rzecz drobna na pozór - odkryje rzecz wielkiej wagi, -- dla spowiednika jest snopem światła w poznaniu duszy. Wiele odcieni duchownych kryje się w rzeczach drobnych.

Nigdy nie stanie gmach wspaniały, jeżeli odrzucimy drobne cegiełki. Bóg od niektórej duszy żąda wielkiej czystości, więc zsyła jej głębsze poznanie nędzy. Oświecona światłem z wysoka, lepiej poznaje, co się Bogu podoba, a co - nie. Grzech jest według poznania i światła duszy, to samo i niedoskonałości, chociaż ona wie, że co do sakramentu ściśle należy, to jest grzech - ale te drobne rzeczy mają wielką doniosłość w dążeniu do świętości i nie może spowiednik tego lekceważyć. Cierpliwość i łagodność spowiednika otwiera drogę do najgłębszych tajni duszy. Dusza niejako bezwiednie odślania swą przepastną głębię i czuje się silniejsza i odporniejsza, tutaj mężniej walczy, więcej się stara, ponieważ wie, że musi z tego zdać sprawę.

(53) Jeszcze jedno wspomnę, co do spowiednika. On musi nieraz doświadczyć, musi próbować, musi ćwiczyć, musi poznać, czy ma do czynienia ze słomą, czy z żelazem, czy z czystym złotem. Każda z tych trzech dusz potrzebuje odrębnego ćwiczenia. Musi, i to koniecznie, spowiednik wyrobić sobie o każdej sąd jasny, aby wiedział, co ona może udźwignąć w pewnych chwilach, okolicznościach i wypadkach. Co do mnie, to później, po wielu doświadczeniach, kiedy poznałam, że nie jestem zrozumiana, to nie odślaniałam swej duszy i nie mąciłam sobie spokoju. Ale to miało miejsce dopiero wtenczas - kiedy, czyli od czasu - kiedy już te wszystkie łaski były pod sądem mądrego i wykształconego, i doświadczonego spowiednika. Teraz wiem, jak w niektórych wypadkach się kierować.

Źródła:

<http://www.milosierdzie.info.pl/dzienniczek%20-%20tematycznie3N.doc>

(czyli Dzienniczek św. Faustyny – tematycznie)

oraz Słowa Pana Jezusa w Dzienniczku – tematycznie (<http://www.milosierdzie.info.pl/milosierdzie.htm>)

## Katecheza 2: O pokucie i odpuszczeniu grzechów

(Czytanie Ez 18,20 mi)

1. Czymś strasznym jest grzech; bardzo ciężką chorobą duszy jest przekraczanie przykazania. Nie tylko przyprawia ją o chorobę, ale też gotuje wieczny ogień. Jest on złem wyrosłym z wolnej woli. Że grzeszymy z własnej decyzji, mówi o tym wyraźnie prorok: „Jam cię zasadził jak szlachetny szecup winny, latorośl rzetelną, jakże mogłaś zamienić się w dziczkę, wyrodną latorośl winną?”\ Sadzenie było dobre, ale owoc zły. Zło pochodzi z wolnej woli. Ogrodnik nie ponosi tu żadnej winy. Krzew winny zostanie spalony w ogniu, dlatego, że został zasadzony, by przynosił dobre owoce, a tymczasem wydaje złe. Czytamy w księdze Eklezjastesa: „Bóg uczynił ludzi prawymi, lecz oni szukają rozlicznych wybiegów”<sup>2</sup>. Apostoł mówi: „Jego dziełem jesteście, stworzeni do dobrych uczynków”<sup>3</sup>. Stwórca zatem, ponieważ sam jest dobry, stworzył nas dla dobrych uczynków. Stworzenie jednak dobrowolnie zwróciło się ku złu. Czymś strasznym — powiedzieliśmy — jest grzech, lecz nie jest nie do naprawienia. Jest czymś strasznym, gdy kto tkwi mocno w grzechu; wnet się jednak wyleczy, kto grzech gładzi pokutą. Pomyśl, że ktoś trzyma w ręce ogień. Jak długo trzyma węgle, palą go one, ale gdy je odrzuci, odrzuci i to, co go pali. Temu, kto nie wierzy, iż za grzech będzie się palił, mówi Pismo Święte: „Czy schowa kto ogień w zanadru, by nie zajęła się suknia?”<sup>4</sup> Grzech bowiem pali nerwy duszy, kruszy kościec moralny i zaciemnia światło umysłu.

2. Ale ktoś zapyta: Czym właściwie jest grzech? Czy jest on żyjącą istotą, aniołem, szatanem? Czym on jest, który to sprawia? Nie jest on, człowiecze, wrogiem, który nachodzi cię z zewnątrz; jest raczej złośliwą naroślą, która wyrasta w tobie. „Twe oczy niech patrzą na wprost”<sup>5</sup>, a nie powstanie pożądlivość. Poprzestaj na swoim i nie bierz cudzego, a ustanie kradzież. Pomyśl o sędzie, a nie zapanuje u ciebie nieczystość, cudzołóstwo, zabójstwo. Jeśli zaś zapomnisz o Bogu, zaczniesz dopuszczać się złych myśli i czynów.

3. Nie jesteś jednak jedynym i głównym sprawcą czynu. Jest jeszcze ktoś inny — złośliwy podżegacz, szatan. Kusi on wszystkich, ale nie potrafi zmusić do czynu tych, którzy tego nie chcą. Stąd mówi Eklezjastes: „Jeśli gniew władcy przeciw tobie się podniesie, nie opuszczaj swego miejsca!”<sup>6</sup> Jeśli swe drzwi zamkniesz i daleko będzie on od ciebie, nie zdoła ci zaszkodzić. Jeśli natomiast bez wahania zezwolisz na myśl o rozkoszy, zapuści w tobie korzenie, zwiąże twą duszę i ściągnie cię w otchłań złego. Powiesz może: Jestem wierzący i nic mi nie może zaszkodzić zmysłowa rozkosz, choćbym się często nad nią zastanawiał. Czy nie wiesz, że często korzeń rozsada skałę, gdy przez dłuższy czas jest w nią wrośnięty? Nie przyjmuj zarodka, bo ci zniszczy wiarę! Wyrwij zło z korzeniem, nim zakwitnie, byś na początku opieślały nie musiał potem oglądać się za mieczem i ogniem! W czasie choroby oczu bierz zaraz lekarstwo, byś nie musiał szukać lekarza, gdy już będziesz ślepy!

4. Pierwszym sprawcą grzechu i ojcem wszelkiego zła jest szatan. Pan to powiedział, nie ja: „Diabeł trwa w grzechu od początku”<sup>7</sup>. Przed nim nikt nie zgrzeszył. Nie dlatego jednak zgrzeszył szatan, jakoby skłonność do grzechu otrzymał wraz z naturą; wtedy bowiem przyczyna grzechu spadłaby na Stwórcę. Szatan został stworzony jako dobry, ale z własnej woli stał się diabłem, zwanym tak od swego postępowania. Będąc wpierw archaniołem, nazwany został potem diabłem, czyli oszczercą, z powodu swej oszczerczej działalności<sup>8</sup>. Był dobrym sługą bożym, stał się jednak szatanem i słusznie otrzymał tę nazwę, bo szatan oznacza przeciwnika<sup>9</sup>. A nie ode mnie pochodzi ta nauka, lecz od natchnionego proroka Ezechiela. Zaczynając „pieśń żałobną”, mówi on o nim: „Byłeś odbiciem doskonałości i niezrównanie piękny w ogrodzie bożym”<sup>10</sup>. I zaraz potem: „Od dni twego stworzenia byłeś doskonały w postępowaniu swoim, aż znalazła się w tobie nieprawość”<sup>11</sup>. Bardzo dobrze mówi: „Znalazła się w tobie”; bo nie z zewnątrz to przyszło, lecz ty sam z siebie zło zrodziłeś. Wnet też podaje przyczynę: „Twoje serce stało się wyniosłe z powodu twej piękności, wskutek mnóstwa twych grzechów rzuciłem cię na ziemię”<sup>12</sup>. Zgodnie z tym mówi Pan w Ewangelii: „Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica”<sup>13</sup>. Widzisz, jak się zgadzają ze sobą Stary i Nowy Testament. Upadłszy, szatan pociągnął za sobą wielu. On też podsuwa złe pragnienia tym, którzy go słuchają. Od niego pochodzi wiarołomstwo, nieczystość i wszelkie inne występki. Z jego winy wygnany został nasz praojciec i bez pracy dający plony raj zamienił na rodzącą ciemię ziemię.

5. Cóż więc? — zapyta ktoś. Będąc oszukam, zostaliśmy zgubieni? Czy już nie ma ratunku? Upadliśmy — czy już nie zdołamy powstać? Oślepiśmy — czy już nie możemy przejrzeć? Zostaliśmy sparaliżowani — czy już nie będziemy nigdy chodzić? Krótko mówiąc, umarliśmy — czy już nie odzyskamy życia? Człowiecze! Czy ten, który od czterech dni zmarłego i już cuchnącego Łazarza zbudził z martwych, o wiele łatwiej nie zbudzi ciebie, który jeszcze żyjesz? Ten, który swą drogocenną krew za nas przelał, uwolni nas od grzechu. Nie załamujmy się więc, nie popadajmy w zwątpienie! Bo straszną jest rzeczą wątpić w swe nawrócenie. Kto nie ma nadziei zbawienia, powtarza grzech za grzechem. Przeciwnie, kto ufa w wyzdrowienie, ten uważa na siebie. Gdy zbójca nie spodziewa się łaski, dochodzi do szczytu zuchwałości, gdy spodziewa się ulaskawienia, często się nawraca.

Wąż zrzuca skórę, a my nie zrzucimy grzechu? Jeśli zarosła cierniem rolę zaczniesz uprawiać, stanie się ona urodzajna, a my się nie odnowimy? Natura nasza otrzymuje zbawienie, potrzeba tylko dobrej woli.

6. Bóg kocha ludzi i to kocha ich nie byle jak. Dlatego nie mów: Dopuszciliście się cudzołóstwa, zламаłem małżeństwo, zgrzeszyłem ciężko, nie raz, lecz wiele razy. Czy przebaczy Bóg, czy odpuści? Posłuchaj, co mówi psalmista: „Jak wielka twoja dobroć, Panie!”<sup>14</sup> Twe liczne grzechy nie potrafią przewyższyć mnóstwa zmiłowań Boga; twe rany nie przewyższą wiedzy i sztuki lekarza. Oddaj się mu tylko z wiarą! Przedstaw lekarzowi swą chorobę! Powiedz z Dawidem: „Rzekłem: Wyznam nieprawość moją Panu, a Ty darowałeś grzech mojego serca”<sup>15</sup>.

(.....)

15. Bacz, abyś nie zwątpił nierozważnie w moc pokuty! Chcesz poznać, ile może pokuta? Chcesz poznać najskuteczniejszą broń zbawienia i dowiedzieć się, jakie ma znaczenie wyznanie grzechów? Przez przyznanie się do win Ezechiasz zmusił do ucieczki 185 tysięcy wrogów. Naprawdę wielkie jest to wydarzenie, ale za małe w porównaniu z tym, co jeszcze chcę powiedzieć. Tenże Ezechiasz przez pokutę odwrócił zapadły już Boży wyrok. Gdy leżał chory, rzekł do niego Izajasz: „Rozporządź swym domem, bo umrzesz i nie będziesz żył”<sup>35</sup>. Na cóż jeszcze miał czekać? Czy po słowach proroka „umrzesz” mógł się spodziewać wyzdrowienia? Ale Ezechiasz nie zaprzestał pokuty. Pomny na słowa Pisma Świętego: „Jeśli nawrócisz się z żalem, będziesz żył”<sup>36</sup>, obrócił się do ściany i z łoża podniósł swe myśli ku niebu. Grube mury nie stanowiły przeszkody dla jego posłanych do nieba pobożnych modlitw. Tak się modlił: „Pomnij na mnie. Panie!<sup>3</sup> Aby mnie uczynić zdrowym, wystarczy, że pomyślisz o mnie. Nie zależy od czasu, Ty sam dajesz życie. Nie od urodzenia i położenia gwiazd, jak to śnią niektórzy, zależy nasze życie. Ty postanawiasz, iż żyjemy i jak długo żyć mamy”. Wbrew słowom proroka Ezechiasz żył jeszcze piętnaście lat i na znak tego jeszcze raz cofnęło bieg słońce<sup>38</sup>. Dla Ezechiasza słońce się cofnęło, dla Chrystusa słońce się zaćmiło — i ta jest różnica w obu wydarzeniach. Jeśli Ezechiasz potrafił cofnąć Boży wyrok, czyż Jezus nie potrafi odpuścić grzechów<sup>9</sup> Nawróć się więc i błagaj! Zamknij drzwi i módl się, by ci Bóg przebaczył, by wstrzymał przygotowany ogień! Wyznanie grzechów potrafi ogień zgasić i lwy ujarzmić.

Cyryl Jerozolimski, *Katechezy przedchrześcijańskie i mistagogiczne*, Kraków 2000

## Rozmowa miłosiernego Boga z duszą w rozpacz

– Jezus: *Duszo w ciemnościach pogrążona, nie rozpaczaj, nie wszystko jeszcze stracone, wejdź w rozmowę z Bogiem swoim, który jest miłością i miłosierdziem samym.* – Lecz, niestety, dusza pozostaje głucha na wołanie Boże i pogrąża się jeszcze w większych ciemnościach.

– Jezus woła powtórnie: *Duszo, usłysz głos miłosiernego Ojca swego.*

Budzi się w duszy odpowiedź: Nie ma już dla mnie miłosierdzia. I wpada w jeszcze większą ciemność, w pewien rodzaj rozpacz, który daje jej pewien przedsmak piekła i czyni ją całkowicie niezdolną do zbliżenia się do Boga.

Jezus trzeci raz mówi do duszy, lecz dusza jest głucha i ślepa, poczyną się utwierdzać w zatwardziałości i rozpacz. Wtenczas zaczynają się niejako wysilać wnętrzności miłosierdzia Bożego i bez żadnej współpracy duszy daje jej Bóg swą ostateczną łaskę. Jeżeli nią wzgardzi, już ją Bóg pozostawi w stanie, w jakim sama chce być na wieki. Ta łaska wychodzi z miłosiernego Serca Jezusa i uderza swym światłem duszę, i dusza zaczyna rozumieć wysiłek Boży, ale zwrócenie [się do Boga] od niej zależy. Ona wie, że ta łaska jest dla niej ostatnia, i jeżeli okaże jedno drgnienie dobrej woli – chociażby najmniejsze – to miłosierdzie Boże dokona reszty.

– [Jezus:] *Tu działa wszechmoc mojego miłosierdzia, szczęśliwa dusza, która skorzysta z tej łaski.*

– Jezus: *Jak wielką radością nappełniło się serce moje, kiedy wracasz do mnie. Widzę cię bardzo słabą, dlatego biorę cię na własne ramiona i niosę cię w dom Ojca mojego.*

– Dusza, jakby przebudzona: Czy to możliwe, żeby jeszcze dla mnie było miłosierdzie? – pyta się pełna trwogi.

– Jezus: *Właśnie ty, dziecię moje, masz wyłączne prawo do mojego miłosierdzia.*

*Pozwól mojemu miłosierdziu działać w tobie, w twej biednej duszy; pozwól, niech wejdą do duszy promienie łaski, one wprowadzą światło, ciepło i życie.*

– Dusza: Jednak lęk mnie ogarnia na samo wspomnienie moich grzechów i ta straszna twoga pobudza mnie do powątpiewania o Twojej dobroci.

– Jezus: *Wiedz, duszo, że wszystkie grzechy twoje nie zraniły mi tak boleśnie serca, jak obecna twoja nieufność; po tylu wysiłkach mojej miłości i miłosierdzia nie dowierzasz mojej dobroci.*

– Dusza: O Panie, ratuj mnie sam, bo ginę, bądź mi Zbawicielem. O Panie, resztę wypowiedzieć nie jestem zdolna, rozdarła jest moje biedne serce, ale Ty, Panie...

– Jezus nie pozwolił dokończyć tych słów duszy, ale podnosi ją z ziemi, z otchłani nędzy i w jednym momencie wprowadza ją do mieszkania własnego Serca, a wszystkie grzechy znikły w okamgnieniu, miłości żar zniszczył je.

– Jezus: *Masz, duszo, wszystkie skarby mojego serca, bierz z niego, cokolwiek ci potrzeba.*

– Dusza: O Panie, czuję się zalana Twoją łaską, czuję, jak nowe życie wstąpiło we mnie, a nade wszystko czuję Twą miłość w moim sercu, to mi wystarcza. O Panie, przez wieczność całą wysławiać będę wszechmoc miłosierdzia Twego; ośmielona Twoją dobrocią, wypowiem Ci wszystek ból serca swego.

– Jezus: *Mów, dziecię, wszystko bez żadnych zastrzeżeń, bo słucha cię serce miłujące, serce najlepszego przyjaciela.*

– O Panie, teraz widzę całą swoją niewdzięczność i Twoją dobroć. Ścigałeś mnie swoją łaską, a ja udaremniałam wszystkie Twoje wysiłki, widzę, że należało mi się samo dno piekła za zmarnowanie Twych łask.

– Jezus przerywa duszy rozmowę – i [mówi]: *Nie zagłębiaj się w nędzy swojej, jesteś za słaba, abyś mówiła; lepiej patrz w moje serce pełne dobroci i przejmij się moimi uczuciami, i staraj się o cichość i pokorę. Bądź miłosierna dla innych, jako ja jestem dla ciebie, a kiedy poczujesz, że słabną twe siły, przychodź do źródła miłosierdzia i krzep duszę swoją, a nie ustanieś w drodze.*

– Dusza: Już teraz rozumiem miłosierdzie Twoje, które mnie osłania jak obłok świetlany i prowadzi mnie w dom mojego Ojca, chroniąc mnie przed strasznym piekłem, na które nie raz, ale tysiąc razy zasłużyłam. O Panie, nie wystarczy mi wieczności na godne wysławianie Twojego niezgłębionego miłosierdzia, Twojej litości nade mną (Dz. 1486).

## Spowiedź bez końca. O grzechu, pokucie i nowym życiu

*Rozumiem, że obecna forma spowiedzi, jej ryt jest czymś opracowanym przez Kościół i to dosyć późno, bo dopiero w XIII wieku, a formalnie zatwierdzonym przez sobór jeszcze później. To znaczy, że można sobie wyobrazić sytuację, gdy w jakimś punkcie historii tenże Kościół zmieni tę formę spowiedzi.*

Tak, chociaż przyjmując teologię św. Tomasza, nie sądzę, by Kościół odstąpił od tego co jest materią i formą, czyli wyznania grzechów i rozgrzeszenia. Jest co prawda w dokumencie *Reconciliatio et penitentia* omówiona możliwość sprawowania w wyjątkowych wypadkach nadzwyczajnej formy rozgrzeszenia, czyli rozgrzeszenia ogólnego. Jednak Jan Paweł II zaznacza, że jeśli ktoś przyjął rozgrzeszenie ogólne, przy następnej, indywidualnej spowiedzi powinien wyznać tamte grzechy, czyli powinien tę spowiedź niejako powtórzyć. Papież uczuła też, żeby nie nadużywać formy rozgrzeszenia ogólnego.

*Skoncentrowałeś się na rozgrzeszeniu ogólnym, które jest marzeniem wielu ludzi, bo pozwoliłoby im nie wyznawać swoich grzechów przed kapłanem. Można jednak jeszcze pomyśleć o innych modyfikacjach nie pomijających indywidualnego wyznania i rozgrzeszenia, ale zmieniających ich formę. Mam na myśli możliwość spowiedzi przez telefon czy Internet.*

Można rozszerzyć tę kwestię i postawić pytanie czy do sprawowania sakramentów konieczna jest fizyczna obecność przyjmującego sakrament i go udzielającego. Całe nauczanie i praktyka Kościoła na temat sakramentów mówi o fizycznej obecności uczestników sakramentów. Można po raz kolejny powołać się na Ireneusza z Lyony, który żył sformułowania „Bóg w ciele i we krwi”, odwołując się do wcielenia Syna Bożego. Konsekwencją wcielenia Boga jest to, że znaki Jego obecności są sprawowane „w ciele i we krwi”, czyli w fizycznej obecności człowieka. Dlatego nie istnieją one w przestrzeni wirtualnej. Nie mówimy o obecności na Eucharystii, gdy ktoś ogląda transmisję mszy w telewizji albo słucha jej w radiu. Jest to czynność pobożna i na przykład w wypadku choroby zadośćuczyni obowiązkowi uczestnictwa we mszy św., ale nie jest pełnym udziałem w komunii, czyli wspólnocie uczniów Chrystusa gromadzących się na łamaniu chleba. Porównałbym to do sakramentu małżeństwa, komunii męża i żony. Aby ona w pełni zaistniała, musi się dokonać ich fizyczne zjednoczenie – akt małżeński. Mogą się ludzie komunikować, rozmawiać ze sobą przez telefon, pocztę elektroniczną czy skype’a, ale ich sakramentalna jedność dokona się w akcie fizycznego współżycia.

*Te argumenty do mnie trafiają, ale tylko do pewnego stopnia. Eucharystia niesiona do chorego przez świeckiego szafarza nadal jest Eucharystią, mimo że nie ma przy tym kapłana celebrującego mszę św. Taki chory może w ciele i we krwi przyjąć Najświętszy Sakrament i w ten sposób uczestniczyć w komunii Kościoła.*

W Eucharystii niesionej do chorych nadal mamy do czynienia z fizyczną obecnością Jezusa. Inność tego sakramentu opiera się na wierze Kościoła, że pod postacią chleba Bóg jest realnie obecny. Nawet jeśli nikt nie sprawuje mszy św., to w tabernakulum obecny jest Najświętszy Sakrament. Chory nie przyjmuje wirtualnego płątka, tylko fizyczną jego postać. Następuje bezpośredni kontakt między człowiekiem a obecnym pod postacią chleba Bogiem. Sakrament spowiedzi trwa w określonym fizycznie miejscu i czasie. Ma swój początek i koniec. Jego skutki są oczywiście obecne w człowieku, ale nie można powiedzieć, że trwa w nim sakrament pojednania.

*Dobrze, ale jeśli chodzi o spowiedź, to potrafię sobie wyobrazić telefoniczny kontakt kapłana i penitenta. W takim wypadku oni fizycznie uczestniczą w tym sakramencie, w tym samym czasie, choć nie w tym samym miejscu.*

W odpowiedzi na to pytanie postawiłbym inne. Po co tak bardzo się troszczyć o wirtualne rozgrzeszenie? Jeśli komuś zależy na rozgrzeszeniu, a naprawdę w wyjątkowej sytuacji nie ma możliwości przystąpienia do sakramentu pojednania, to wystarczy, że wzbudzi akt żalu, by przystąpić do Komunii św. Zatem powód, dla którego można postulować taką formę sprawowania sakramentu, ma w praktyce Kościoła inne rozwiązanie. Ktoś mógłby jednak stwierdzić: „Nie wiem, czy wzbudziłem w sobie wystarczający żal dla odpuszczenia grzechów”. Zna bowiem przekonanie, że dla odpuszczenia grzechów poza sakramentem spowiedzi potrzebny jest żal doskonały: *contritio*, czyli żal ze względu na miłość Boga, a nie na inne, bardziej ludzkie, psychologiczne motywy *atritio*, takie jak strach przed karą Bożą, ulga sumienia, chęć duchowego doskonalenia itp. Tym bardziej więc zrozumie wymaganie, że po wyjątkowej sytuacji przystąpienia do Komunii św., na podstawie żalu doskonałego konieczne jest jak najszybsze spotkanie z kapłanem w sakramentalnej spowiedzi. Wszelkie odpuszczenie grzechów otrzymujemy dzięki Kościołowi. I realnej obecności księdza, który działa na mocy kapłaństwa Chrystusa, zamyka, jakby przypieczętowuje ten proces sięgnięcia po żal doskonały.

*Łatwo powiedzieć, wzbudzić w sobie „contritio” akt żalu doskonałego. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, że do takiego stanu ducha dojrzał. Jak to wygląda praktycznie? Czy w wypadku braku możliwości wypowiedzania się, po wzbudzeniu najlepszego żalu za grzechy, na jaki mnie stać, mogę przystąpić do Eucharystii?*

Jeśli powiem, że tak, to osoba czytająca naszą rozmowę mogłaby wyciągnąć niewłaściwy wniosek, że nie potrzebuje korzystać z sakramentu spowiedzi, bo wzbudziła w sobie żal doskonały. Z tym zastrzeżeniem, można powiedzieć, że zasada pozwala na przystąpienie do Eucharystii bez sakramentalnej spowiedzi – jeśli rzeczywiście nie było możliwości przystąpienia do niej, co w Polsce chyba zdarza się bardzo sporadycznie – po wzbudzeniu żalu doskonałego. Dodać jednak trzeba do tego kolejne zastrzeżenia. Motywem przystąpienia do Komunii św. Musi być miłość Jezusa, a nie na przykład wzgląd na to, co pomyśli rodzina, gdy nie przystąpię do Komunii podczas mszy za zmarłą babcię.

*Spotykałem ludzi, którzy nawet trwając w grzechu ciężkim, stwierdzali, że tak pragnęli zjednoczenia z Jezusem, i tak bardzo czuli, że Jezus nie ma nic przeciwko temu, iż zdecydowali się na przystąpienie do stołu Pańskiego. Obawiam się, że nie można akcentować tylko żalu emocjonalnego, ale potrzebna jest konfrontacja z faktami.*

W takim wypadku można mieć poważne wątpliwości, czy w człowieku był żal doskonały. Podejrzewam, że były silne emocje, ale skoncentrowane bardziej na subiektywnym spełnianiu pragnienia niż rzeczywistej chęci zjednoczenia z Jezusem. Zapytałbym też, dlaczego nie pójść do spowiedzi, oraz jaka *metanoia* wyniknęła z decyzji zjednoczenia z Jezusem. Czy był to tylko impuls emocjonalny, czy też głębokie pragnienie przemiany dotychczasowego życia. Te pytania rozstrzygną kolejne zastrzeżenie dotyczące żalu doskonałego umożliwiającego przystąpienie do Komunii św. bez spowiedzi, które mówi, że po takiej wyjątkowej sytuacji człowiek powinien przy najbliższej okazji wypowiadać się z grzechu. Zatem sytuacja, o której mówimy, nie znosi konieczności spowiedzi sakramentalnej, ale ją przesuwą w czasie. Bez tego ostatniego zastrzeżenia pojawia się niebezpieczeństwo pychy, to człowiek staje się bowiem wtedy sędzią w swojej sprawie i sam decyduje o swoim rozgrzeszeniu.

*Wróćmy do kwestii spowiedzi na odległość. Sądzę, że część ludzi zainteresowanych spowiedzią przez telefon czy Internet, to nie są osoby, które nie mają możliwości przystąpienia do spowiedzi, ale takie, które chciałyby korzystać z posługi kapłana, choć jest on daleko. Najczęściej taka sytuacja dotyczy tych, którzy korzystali z posługi stałego spowiednika, a w pewnym momencie przeniósł się on do innego miasta czy kraju.*

Nic nie stoi na przeszkodzie, by ktoś pragnący korzystać z pomocy takiego spowiednika kontynuował kontakt z nim na zasadzie kierownictwa duchowego. Przez telefon czy Internet można w takim wypadku opowiedzieć dotychczasowemu spowiednikowi o kłopotach z grzechami czy problemach duchowych, a on może udzielać konkretnych porad. Po rozgrzeszeniu jednak trzeba będzie pójść do konfesjonału, do innego spowiednika.

"Spowiedź bez końca. O grzechu, pokucie i nowym życiu." o. Wojciech Prus OP, o. Paweł Kozacki OP

## OJCIEC WITA W DOMU

*A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko;  
wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. (...) Wtedy ojciec jego (starszego syna)  
wyszedł i tłumaczył mu.*

### *Ojciec i matka*

Wielokrotnie prosiłem przyjaciół, by podzielili się ze mną swoim pierwszym wrażeniem po obejrzeniu Powrotu syna marnotrawnego. Niezmiennie wskazywali na mądrego starca, który przebacza synowi, nazywając go błogosławiącym patriarchą.

Im dłużej patrzę na „patriarchę”, tym bardziej oczywiste jest dla mnie, że Rembrandt nie zamierzał przedstawiać Boga jako mędrca czy głowę rodziny. Wszystko zaczęło się od rąk. Każda z nich jest zupełnie inna. Lewa dłoń dotykająca ramienia syna jest silna i umięśniona. Rozsunięte palce obejmują dużą część ramion i pleców marnotrawnego syna. Widzę pewne napięcie, szczególnie w kciuku. Mam wrażenie, że dłoń nie tylko dotyka, ale poprzez swą siłę, podtrzymuje. Chociaż w sposobie, w jaki lewa dłoń dotyka syna, dostrzec można pewną delikatność, to widać w niej również siłę.

Jakże inna jest prawa dłoń ojca! Ta ani nie trzyma, ani nie chwyta. Jest dystyngowana, drobniejsza i bardzo czuła. Palce są szczupłe, zsunięte razem. Ręka spoczywa delikatnie na ramionach syna. Chce pieścić, głaskać, nieść pocieszenie. To jest dłoń matki.

Niektórzy komentatorzy sugerują, że męska lewa dłoń jest ręką Rembrandta, podczas gdy kobieca, prawa dłoń jest podobna do prawej dłoni Żydowskiej narzeczonej namalowanej w tym samym czasie\*.

Skoro tylko spostrzegłem różnicę między obiema dłońmi ojca, otworzył się przede mną nowy świat znaczeń. Ojciec nie jest tylko wielkim patriarchą. W równym stopniu co ojcem jest także i matką. Dotyka syna dłonią męską i kobiecą. On podtrzymuje, a ona pieści. On utwierdza, a ona pociesza. Jest to rzeczywiście Bóg, w którym są obecne w pełni zarówno męskość, jak i kobiecość, ojcostwo, jak i macierzyństwo. Delikatna pieścizna prawa dłoni przywodzi na myśl słowa proroka Izajasza: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, ja nie zapomnę o tobie! Oto wyrzuciłem cię na obu dłoniach...” (Iz 49,15—16)

Mój przyjaciel Richard White wskazał mi, że pieścizna kobieca dłoń odpowiada bosej, zranionej stopie syna, podczas gdy silna męska dłoń odpowiada stopie w sandale. Czyżby więc jedna ręka chroniła podatną na zranienia stronę syna, a druga ręka utwierdzała siłę syna i pragnienie poradzenia sobie w życiu?

Jest jeszcze wielki czerwony płaszcz. Poprzez swój ciepły kolor i zaokrąglony kształt tworzy miejsce powitania, gdzie dobrze jest się znaleźć. Najpierw płaszcz okrywający pochylone ciało ojca przypominał mi namiot zapraszający zmęczonego wędrowca, szukającego miejsca odpoczynku. Kiedy jednak wpatrywałem się w niego dłużej, przyszedł mi na myśl inny obraz, mocniejszy niż obraz namiotu: opiekuńcze skrzydła ptasiej matki. A te przypomniały mi słowa Jezusa o macierzyńskiej miłości Boga: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani! Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście” (Mt 23,37).

Dzień i noc Bóg trzyma mnie w bezpiecznym miejscu, jak kura swe pisklęta pod własnymi skrzydłami. Ten obraz, jeszcze bardziej niż obraz namiotu, obraz skrzydeł czujnej ptasiej matki wyraża bezpieczeństwo, które Bóg ofiarowuje swym dzieciom. Skrzydła symbolizują opiekę, ochronę, miejsce, gdzie można odpocząć i poczuć się bezpiecznym.

\* Obraz Żydowska narzeczonej, zwany również Izaak i Rebeka, namalowany ok. 1668 roku, znajduje się w Rijksmuseum w Amsterdamie.

Ilekróć patrzę na płaszcz, podobny do namiotu i skrzydeł, odczuwam macierzyński wymiar Bożej miłości, a moje serce zaczyna śpiewać natchnione słowa psalmisty:

„Kto przebywa pod osłoną Najwyższego  
i w cieniu Wszechmocnego spoczywa,  
mówi do Pana: „Ucieczko moja i Twierdzo,  
mój Boże, któremu ufam!” (...)  
Okryje cię swymi piórami  
i schronisz się pod Jego skrzydła” (Ps 91,1-4).

I tak oto obok starego żydowskiego patriarchy wyłania się macierzyński Bóg przyjmujący syna w domu.

Gdy teraz patrzę na starego mężczyznę pochylającego się nad powracającym synem, dotykającego palcami jego ramion, dostrzegam nie tylko ojca, który „rzuca mu się na szyję”, ale także matkę, która pieści swe dziecko, otacza je ciepłem swego ciała i przyciska do łona, z którego wyszło. W ten oto sposób „powrót syna marnotrawnego” staje się „powrotem do Bożego łona”, powrotem do samych początków bytu i przywodzi na myśl Jezusowe napomnienie skierowane do Nikodema, aby się narodził „z góry”.

Lepiej teraz rozumiem spokój tego portretu Boga. Nie mamy tu do czynienia z sentymentalizmem, z romantyczną, upraszczającą opowieścią z happy endem. Widzę tu Boga jako matkę przyjmującą z powrotem do swego łona tego, którego stworzyła na swój obraz. Oczy prawie ślepe, ręce, płaszcz, pochylona sylwetka, to wszystko przywodzi na myśl boską, macierzyńską miłość, naznaczoną smutkiem, pragnieniem, nadzieją i nieustającym czekaniem.

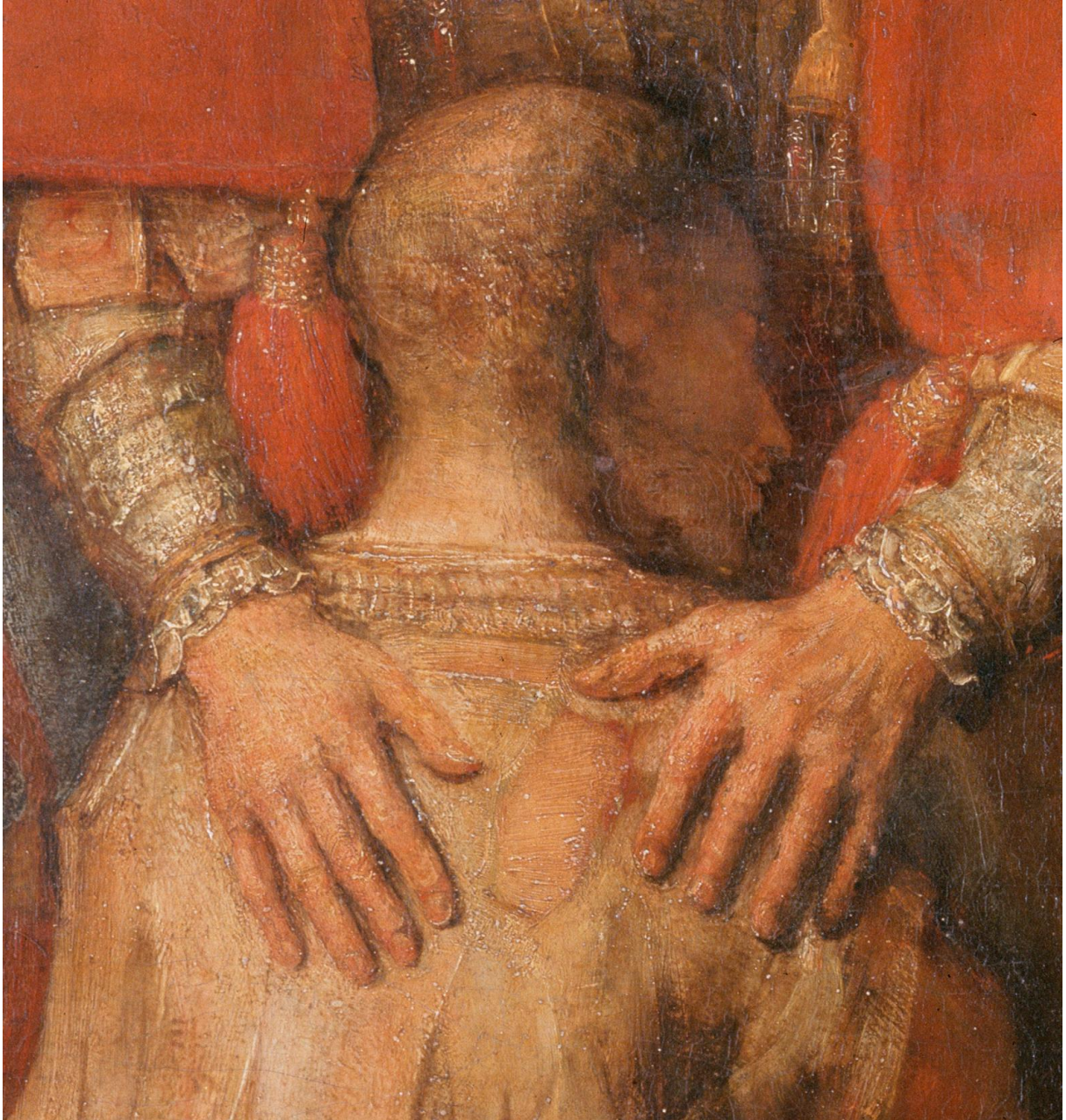
To rzeczywiście tajemnica, że Bóg-matka w swej nieskończonej miłości związała się na całą wieczność z życiem swych dzieci. Dobrowolnie zdecydowała się uzależnić od swych stworzeń, którym w całkowitej wolności się ofiarowała. Ten wybór wywołuje smutek, kiedy ją opuszczają; ten wybór przynosi jej radość, kiedy wracają. Ale jej radość nie będzie pełna dopóty, dopóki wszyscy, którzy otrzymali od niej życie, nie wrócą i nie zasiądą razem do przygotowanego dla nich stołu.

Czeka także na starszego syna. Rembrandt umiejscawia starszego syna w pewnej odległości, poza rozpostartym płaszczem ojca, na skraju kręgu światła. Musi on dokonać wyboru: przyjąć albo odrzucić prawdę, że miłości ojca nie da się z niczym porównać. Musi odważyć się przyjąć miłość taką, jaką ofiarowuje mu ojciec, albo pozostać przy własnym wzorze miłości. Ojciec wie, że wybór należy do syna, chociaż czeka z wyciągniętymi rękami. Czy starszy syn zechce uklęknąć, by dotknęły go te same dłonie, które dotykają młodszego brata? Czy zechce, aby mu przebaczone, czy zechce doświadczyć uzdrawiającej obecności ojca, który kocha go bez żadnych porównań? Opowieść Łukasza mówi bardzo jasno, że ojciec wychodzi do obu synów. Wybiega nie tylko, by powitać młodszego syna, który zblądził, ale wychodzi także, by spotkać się ze starszym, posłusznym synem, który powraca z pola, zaciekawiony muzyką i odgłosami tańca dochodzącymi z domu.

Henri J.M. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego (rozważania o ojcach, braciach i synach)*, ZYSK i S-KA WYDAWNICTWO, Poznań 2006, s. 107-111



Rembrandta van Rijn „Powrót syna marnotrawnego”, XVII w.



Tylko się nie załamujmy i nie traćmy nadziei. Bo kto tak jest usposobiony, temu nic nie pomoże nawet wielka siła i zapal. Kto sobie raz zamknął bramę pokuty i zagroził wstęp na plac walki, jak dokona czegoś dobrego, małego czy wielkiego, jeśli został na zewnątrz? Dlatego nieprzyjaciół czyni wszystko, by tę złą myśl w nas głęboko wpoić, bo wtedy nasz upór nie będzie kosztował potu ani trudu. Już bowiem leżymy powaleni i nie chcemy się podnieść przeciw niemu. Kto jednak potrafi z tych więzów się wydobyć, odzyska pierwotną siłę i do ostatniego tchu nie przestanie z nim walczyć — choćby tysiąc razy upadł, podniesie się i będzie walczył z wrogiem. Przeciwnie, kto się pozwoli związać myślami zwątpienia i straci siłę, jak odniesie zwycięstwo lub straci opór, skoro się zdecydował na ucieczkę przed wrogiem?

4. Nie mów, że to odnosi się do tych, którzy się dopuścili małych grzechów, bo choćby kto bardzo wiele nagrzeszył i uczynił wszystko, co wyklucza go z królestwa niebieskiego, i mimo że początkowo wierzył i był jednym z tych, na których spoczęło upodobanie Boże, stał się potem rozpustnikiem, cudzołózcą, złodziejem, pijakiem, pederastą, nie wolno mu zwątpić w zbawienie — nawet gdyby w tych ciężkich grzechach trwał do późnego wieku. Gdyby bowiem gniew Boży był namiętnością, mógłby wątpić, czy zdoła zgasić płomień, jaki wzniecił tylu grzechami. Ale Boska Istota nie ma namiętności i kiedy karze, nie czyni tego w gniewie, lecz w trosce i miłości.

Dlatego trzeba ufać i budować na sile pokuty. Nie dla siebie (karze Bóg tych, co przeciw Niemu zgrzeszyli (w Jego naturę nie zdoła się wcisnąć żadna obraza), lecz ma na względzie dobro i chce, abyśmy się nie stali gorsi, mniemając, że nie zwraca On nic uwagi. Jak ten, kto usuwa się od światła, nie światła czyni szkodę, lecz sobie, schodząc w ciemność, tak i ten, kto gardzi wszechpotężną mocą, nie jej, lecz sobie gotuje wielką zgubę. Dlatego grozi nam Bóg karą i często ją zsyła nie dla zemsty, lecz po to, by nas do siebie pociągnąć. Nie czuje się obrażony lekarz gdy go znieważają ci, co postradali zmysły, i nie bacząc na to, czyni wszystko, aby ich od złego powstrzymać, mając na uwadze nie własną korzyść, lecz ich dobro. A kiedy chorzy okażą choć trochę zdrowego rozsądku, raduje się i cieszy, i z nowym zapalem stosuje lekarstwo, by im przywrócić jeszcze więcej dobra, a nawet całkowite zdrowie. Podobnie czyni Bóg w naszej głupocie, nie żeby się pomścić za nasze czyny, lecz by nas uwolnić od choroby. Może to zauważyć każdy, kto używa rozumu — trzeba tylko patrzeć.

Św. Jan Chryzostom, *O małżeństwie, wychowaniu dzieci i ascezie*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2002  
Fragment rozdziału 5tego, *Do Teodora po jego upadku*, s.139-140

I na koniec [coś ciekawego](#) 😊